Cena pojed. egz. 15 groszy

# Demokrata

ORGAN • NARODOWO • SPOŁECZNEGO • RUCHU • MŁODYCH

Nr. 44 Toruń, 1 grudnia 1936 r. Rok II

# Okreskowany kur

„Przejrzałem raz jeszcze pisma Arystotelesa oraz ojców kościoła i nie znalazłem tam nic o plamach na słońcu. Są one wynikiem niedoskonałości twych oczu lub twych szkieł“...

Tak pisał w wieku szesnastym generał jezuitów do jezuity — astronoma, który zawiadomił go o odkryciu przez siebie plam słonecznych. Generał zabronił uczonemu ogłosić o jego odkryciu i chwała odkrycia plam słonecznych przypadła odkrywcy poźniejszemu.

Było to w czasach, gdy w nauce dożywały kresu swego istnienia pozostałości średniowiecza — dogmatyzm i scholastycyzm, a uczeni szukali faktów naukowych nie w życiu ich otaczającym, ale w tekstach, uznanych za autorytety.

Później przyszły zdobycze naukowe ośmnastego wieku, rokwit nauk w końcu stulecia dziewiętnastego i w początkach dwudziestego. Zdawało się, że mroki średniowiecza odeszły w przeszłość nieodwołalnie, że już nie powrócą.

A jednak... powróciły.

Wraz z reakcją polityczną i społeczną powróciła i reakcja ducha, uwydatniająca się specjalnie w dziedzinie myśli politycznej. Jest to jedna z krzywd, wyrządzonych duchowi ludzkiemu przez dyktatorów i dyktatorków, którzy z lekkiej rączki Lenina rozpierać się poczęli we świecie. Ba, hałasem zwad o swe drobne ambicyjki, przybrane w gwałtowne, a tak często niedorzeczne hasła, niepokoją ludzkość i mogą ją wtrącić lada chwila w potoki krwi, mogą zamienić świat, do którego rządów się dorwali, w szlachtuz brutalny.

I znów, — miejmy nadzieję, że na krótko — zapanował w dziedzinie ducha dogmatyzm, tak tak bardzo zacieśniający horyzonty myślowe, tak bardzo upraszczający i mechanizujący systemy myślenia politycznego, że niemal czyniący to myślenie zbytecznym.

Pokolenie, wychowane na doktrynach, a właściwiej na hasłach wszechwładzy jednostek, grup, klik, ludów wybranych, nie potrafi myśleć politycznie, nie chce i nie umie analizować zagadnień; dyskusji politycznej nie znosi, za szczyt nastrojów obywatelskich uważa psychologię stada owczego, które pójdzie w ogień za baranem — przewodnikiem, gdy w jego mózgu baraniem idea skoczenia w ogień zaświta. Najbardziej przekonywującym argumentem przy różnicy zdań jest w oczach tych ludzi kastet, pałka, obóz koncentracyjny, napaść w dziesięciu na jednego, zaskoczenie faktem dokonanym, — słowem środki propagandy i metody działania których niedawne jeszcze pokolenie nie obejmowały pojęciem rycerskości.

Powrót mroków średniowiecza, wywołał w pewnej części młodzieży, zarówno akademickiej, jak i wchodzącej już w życie szersze, tak dziwnie niekiedy nastawienia, dla których trudno dobrać miano inne, niż zdziczenie umysłowe, uwstecznienie moralności społecznej. Odnosi się wrażenie, żeśmy bardzo daleko odbiegli od pojęć humanitarnych, od ideologii niedawnych niepodległościowców (prawdziwych niepodległościowców, nie tych dzisiejszych), że jeśli do czego obecne posępne czasy można w przeszłości polskiej nawiązać, to chyba tylko do mroków pierwszej połowy wieku ośmnastego (pod względem braku zrozumienia spraw politycznych i ciasnoty myśli).

Jak zwykle w okresach panowania dogmatyzmu w dziedzinie pojęć, wzmógł się pęd ku bigoterii oraz wpływ kleru na sprawy publiczne. W sposób mniej naiwny, niż się na pozór wyda, dał temu wyraz pewien cudzoziemiec, który powrócił do Polski po dłuższej niebytności i na widok nowych płaszczy wojskowych zawołał: — Oho, nawet wojskowych przystroiliście już krojem rewerendy!

Płytkość głoszonych obecnie koncepcji politycznych, plagiaty, popełniane przez dzisiejszych poszukiwaczy tych koncepcji w Polsce na niegłębokich myślą wynurzeniach Hitlera, idą w parze z fanatyzmem w narzucaniu tych wypocin udręczonemu społeczeństwu. Bo fanatyzm jest bratem rodzonym ciasnoty myśli.

Wśród filutów, dla których ów fanatyzm jest tylko sprytnie wybranym środkiem do przeprowadzania ich planów politycznych, są i ludzie dobrej wiary, którzy istotnie wierzą, że metody, którym hołdują, wiodą do dobra Polski; fanatyzm tych ostatnich jest równie groźny w skutkach, ale przynajmniej nie nosi cech szalbierstwa.

Ludzi takich przyrównać można do kura, któremu wokół przyciśniętej do podłogi głowy narysowano kredą kółko na podłodze; choć kura tego później nikt już nie trzyma, sam on jednak nie poważy się oderwać głowy od podłogi, jakgdyby w przeświadczeniu, że kreska kredowa przykuła go do miejsca.

Takich okreskowanych kurów wielu jest bardzo w pokoleniu, wchodzącym dziś w życie. Kreska frazesów i dziesięć lat usilnej propagandy tępoty myślowej ze strony endecji i sanacji — zrobiły swoje: kur nie rozumuje, lecz trzyma łeb przy podłodze i nie przyjdzie mu nawet do tego łba myśl, że istnieją inne sposoby trzymania głowy; przeciwnie, gdyby mu kto o tym powiedział, będzie on uważał tego ktosia za zwolennika „zbankrutowanych" prądów wolnościowych i opinję jego potępi odrazu a nieodwołalnie.

Współczesny „kur okreskowany" dziwnym niekiedy hołduje poglądom: nie gniewa go zbytnio ucisk, stosowany w Niemczech względem Polaków, gdyż uznaje on, że nacjonalizm i rasizm niemiecki mają swoje prawa, z którymi trzeba się jakoś godzić; natomiact irytuje go bardzo ucisk w Czechach, gdyż nacjonalizm czeski, jako nieobleczony w formy polityczne średniowiecza, jest w jego mniemaniu czymś mniej szacownym od nacjonalizmu niemieckiego.

„Kur okreskowany" hołduje całkowicie etyce „murzyńskiej": dobrym jest to, co wychodzi na dobre jemu i jego klice, złym zaś wszystko inne. Należałoby raz już przestać nazywać tego rodzaju etykę „murzyńską" i nadać jej daleko właściwsze miano, wiążące ją z poglądami politycznymi, na niej opartymi; nie należy bowiem krzywdzić murzynów.

Więc też etyka ta, w jej zastosowaniu obecnym, sprawia, że na piedestał została wyniesiona siła i brutalność, gwałt i samowola silnych. Hasło dawnych niepodległościowców: „Gwałt niech się gwałtem odciska" — straciło całkowicie na popularności; ulegający gwałtowi endek dzisiejszy nie zamierza bynajmniej tego gwałtu „odciskać", lecz ze swej strony dąży do wyciśnięcia gwałtu swego na Żydach, a i wówczas pilnie jeszcze baczy, by ci Żydzi byli mniej liczni i gorzej uzbrojeni od napastników.

Uproszczone rozumowanie, operujące stale dogmatami politycznymi, oderwanie od życia realnego w poglądach politycznych przy jednoczesnym aż brutalnym często realiźmie w ujmowaniu zagadnień życiowych jednostki, — oto cechy, urabiane wychowaniem sanacyjnym i endeckim.

Brak głębszej idei, zdolnej pociągnąć dusze ku sobie, zupełna bezprogramowość, — ba, nawet uważanie programu za zbyteczny balast, — sprawiają z jednej strony płynność haseł, głoszonych w ugrupowaniach i organizacjach sanacyjno-endeckich, z drugiej zaś strony — pielgrzymowanie jednostek bardziej przedsiębiorczych po tych organizacjach, pokrewnych w swej istocie, choć często pozostających w stanie walki między sobą. Jednostki takie poszukują w swej wędrówce kariery, osiągnięcia zysków czy to materialnych, czy też w postaci zaspokojenia ambicji przez wyrastanie na małych „führerów"; najczęściej zresztą te ostatnie korzyści łączą się z pierwszymi.

Wśród tych bardziej przedsiębiorczych jednostek panuje specjalne nastawienie do wyszukiwania „nowych" haseł politycznych (nowych — w rozumieniu samych „wynalazców"). Więc też wertują oni „pisma Arystotelesa oraz ojców kościoła", naturalnie w znaczeniu dzisiejszym pism tego rodzaju; przyświeca im wiara naiwna w potęgę słowa w takim sensie, w jakim wymówienie magicznych słów: „Sezamie, otwórz się" — dawało ongiś dostęp do skarbów nieprzeliczonych.

Bo stanąwszy w zupełnej opozycji względem materializmu dzisiejszego, ludzie ci nie wierzą, by hasła polityczne musiały wypływać z warunków bytowania społeczeństwa, wiązać się z tymi warunkami i być ich wyrazem; przeciwnie, sądzą oni, że masy nie powinny być pouczane czy uświadamiane co do ich potrzeb, że nie jest rzeczą przywódców te potrzeby starać się zrozumieć, ale że wystarczy rzucenie hasła cudotwórczego, by masy porwać i poprowadzić za sobą.

Bo dogmatyzm bezpośrednio się kuma z wiarą w skuteczność formułki magicznej.

Nie jest wymagane bynajmniej, by treść narzucanych haseł magicznych odpowiadała zamierzeniom ich użytkowników; obecnie np. w modzie jest hasło „sprawiedliwości społecznej", które w zwykłym znaczeniu tych słów stoi w najjaskrawszej sprzeczności z działalnością istotną klik endeckich i sanacyjnych. Ale klikom tym nie na treści przecież haseł zależy, tylko na ich brzmieniu.

Masy polskie, masy robotnicze i chłopskie nie dały się długo uwodzić demagogią podobnych haseł, ktoreby je sprowadziły na grunt realny.
tnego stanu rzeczy. Kliki rzekomych zbawców ojczyzny zawisły w powietrzu i szukają nadal haseł, które by je sprowadziły na grunt realny.

Haseł tych nie stworzą, bo masy polskie nie są pogrążone w psychozie, która w innych krajach czyni je podatnymi na działanie formułek magicznych. Haseł takich jednak szukać będą nadal, by nimi usprawiedliwić swe kurczowe trzymanie się żłobu państwowego, lub chęć odsunięcia od tego żłobu szczęśliwszych współzawodników.

Wynik poszukiwań — z góry przesądzony w sensie negatywnym.

**S. Sienisławski.**

---

# Ignacy Daszyński

**(1866 — 1936)**

Daszyński należy niewątpliwie do rzędu najbardziej znanych, czynych i duży wpływ wywierających działaczy polskich z końca XIX i początku XX wieku.

Urodził się w 1866 roku w Zbarażu w Małopolsce Wschodniej (dawnej Galicji). Był synem urzędnika starostwa. Uczęszczając do gimnazjum w Stanisławowie, wraz z kilka kolegami założył młodzieńcze stowarzyszenie tajne o charakterze radykalno-patriotycznym; władze szkolne, dowiedziawszy się o tym wszczęły śledztwo, w wyniku którego usunęły jego członków z gimnazjum,

skutkiem czego Daszyński musiał przygotowywać się w domu do zdawania egzaminu, celem otrzymania świadectwa z ukończenia gimnazjum. Ponieważ był zdolny, z łatwością uzyskał dowód maturalny; wstąpił na uniwersytet w Krakowie, zapisując się na wydział przyrodniczy, chcąc pójść w kierunku pracy naukowej. Było to w roku 1887.

W Galicji ówczesnej rządzili konserwatyści polscy, obawiający się prądów demokratycznych i wolnomyślnych. Ruchu socjalistycznego masowego jeszcze nie było, były tylko pojedyńcze jednostki z pośród młodzieży i robotników, wyznające zasady socjalistyczne. Starszy brat Daszyńskiego Feliks, studiował medycynę w Zurychu w Szwajcarii, był socjalistą i znajdował się w ścisłych stosunkach z socjalistami emigrantami polskimi, należącymi do partii „Proletariat". Ignacy był też socjalistą, ale wówczas zajęty był nauką i tylko wśród kolegów działał w kierunku swych zasad. Okazał też pomoc w działalności członkom organizacji w Królestwie, ułatwiając im, przewóz wydawnictw rewolucyjnych do zaboru rosyjskiego. W parę lat po wstąpieniu na uniwersytet, wybuchnęły na nim rozruchy studenckie na tle nieporozumień z rektorem Korczyńskim. Władze rozpoczęły dochodzenia i wydaliły kilku studentów, wśród których znalazł się Ignacy Daszyński. Ponieważ w Austrii miał wstęp wzbroniony do wyższych zakładów naukowych, a nie miał środków na kształcenie się za granicą, więc postanowił szukać chleba za morzem i miał z paru technikami, z swymi przyjaciółmi, udać się do Argentyny do Ameryki Południowej. Przed wyjazdem chciał się zobaczyć z bratem i przybył do Zurychu. Tam zapoznał się z Mendelsonem wybitnym działaczem socjalistycznym i publicystą, który, znając jego poglądy, odradzał mu jazdę za morze i namówił do powrotu do Galicji, celem zajęcia się propagandą socjalistyczną wśród robotników. Daszyński chętnie się zgodził; pozostał parę miesięcy w Szwajcarii, zapoznał się z ówczesną zachodnio-europejską publicystykę socjalistyczną, a później udał się do Krakowa. Tam wziął się do pracy. Nadmienić tu należy, że już poprzednio socjaliści z Królestwa, działali na terenie galicyjskim, ale policja szybko ich wykrywała i wydalała z państwa; działali bowiem w sposób podobny jak w zaborze rosyjskim t. j. tajnie w kółkach nielegalnych, które były zabronione. Nie umieli natomiast wyzyskać obowiązujących ustaw w Austrii, które przy zachowaniu pewnych przepisów obowiązujących, umożliwiały działalność legalną socjalistów. Daszyński, znając grunt społeczno-polityczny w Galicji i całym państwie (t. j. w Austrii), potrafił z biegiem czasu osiągnąć w kraju tym to, czego nie mogli dokonać spiskowcy z Królestwa. W ten sposób stworzył szeroki ruch masowy w Galicji, którego znaczenie przekraczało niewątpliwie jej granice i posiadało doniosłość dla całej Polski.

W początkach wieku XX, pod wpływem demokratyzacji całej Austrii i działalności stronnictw opozycyjnych w Galicji, a głównie ludowców i socjalistów — stosunki polityczne uległy dużej zmianie, w praktyce zwłaszcza. Stosunki Galicji z Królestwem ożywiły się znacznie, ożywiło się też i pogłębiło współdziałanie socjalistów z obu tych dzielnic. Daszyński związał się ścisłymi węzłami ideowymi z P. P. S. i był naturalnym reprezentantem socjalizmu polskiego w II Międzynarodówce. Świetna wymową umożliwiała mu oddziaływanie na masy nie tylko w samej Galicji, ale i w Austrii. W Wiedniu był tak samo dobrze u siebie, jak w Krakowie i Lwowie.

Po rozbiciu się P. P. S. na dwie niezależne od siebie organizacje, Daszyński oświadczył się za frakcją rewolucyjną, na czele której stał Piłsudski, stąd bliski do niego stosunek. Były jednak pomiędzy nimi i pewne rozdźwięki. W czasie rewolucji w 1906 r. kiedy fala strajków rozszerzała się, często bez liczenia się z rzeczywistością — Daszyński miał odwagę wydać odezwę nawołującą do rozwagi i nie narażania lekkomyślnie klasy robotniczej na dotkliwe porażki. Z tego powodu na pewien czas nastąpiło ochłodzenie stosunków pomiędzy tymi działaczami. Ale trwało to nie długo. Daszyński popierał działalność Piłsudskiego, Strzelca, Komisję Stronnictw Niepodległościowych, a później Legiony. Bez wydatnej pomocy Daszyńskiego, Piłsudski nie mógłby urzeczywistnić swych planów. Współdziałanie to trwało długo, przetrwało nawet zamach majowy, istniało też wówczas nawet gdy P. P. S., jako stronnictwo stało w opozycji do rządów Piłsudskiego; zerwanym zostało dopiero po dramatycznej scenie w Sejmie, w jesieni 1929 roku, powstałej na tle przybycia oficerów do niego, kiedy to Daszyński odmówił otworzenia posiedzenia. Obronił godność Sejmu, ale walka ta nie tylko go wyczerpała, ale zadała cios jego zdrowiu, działalności i w końcu doprowadziła go do grobu.

Daszyński nie przeniknął w 1926 r. zamiarów Piłsudskiego, dowodem czego jest broszura jego wydana na kilkananaście dni przed dniami majowymi tegoż roku, w której twierdził, że Piłsudski nigdy zamachu nie zrobi, co było tym dziwniejszym, że poprostu unosił się on niemal w powietrzu. To też niewątpliwie zamachby się nie udał, gdyby Daszyński go nie poparł. Barlicki, Perl, Pragier i niektórzy inni działacze z P. P. S. byli mu przeciwni, ale wpływ Daszyńskiego, na robotników kolejowych zwłaszcza, a raczej na ich przywódców zdecydował; przerwanie komunikacji kolejowej uniemożliwiło przybycie posiłków wojskowych z Poznania, śpieszących na pomoc Wojciechowskiemu i Rządowi Witosa.

Niewątpliwie więc Daszyński był współautorem zamachu, błąd ten jednak choć ciężki nie może pozbawić go zasług poprzednich i zasługi obrony godności Sejmu. Nie można też przeoczyć i tego faktu, że Daszyński wraz z galicyjską socjalną demokracją zrobił z P. P. S. frakcji rewolucyjnej obecną P. P. S., różniącą się korzystnie od tamtej. Partia ta, pomimo stron stałych, jest bądź co bądź demokratyczną z fizjonomią określoną, daleką od awanturniczości Frakcji Rewolucyjnej P. P. S.

Daszyński był człowiekiem całą duszą oddanym swymu stronnictwu i jego celom, jako człowiek, znający swą wartość, był ambitnym, często niesprawiedliwym w sądach o swych przeciwnikach, a nawet o ludziach nieraz sobie bliskich; ale miał pewien takt i poczucie miary co jest ważną i rzadko się trafiającą ludziom stojącym na czele stronnictw i zajmującym wysokie stanowiska. Jako Marszałek Sejmu zachowywał się bezstronnie. Rozważając objektywnie jego życie i działalność, trzeba w nim uznać człowieka idei, zasłużonego i godnego szacunku.

**Roman Tunkiewicz.**

# Naszym denuncjatorom do pamiętnika

Tropienie komunizmu w Polsce jest dziś rzeczą niezwykle modną Dziś każdy w Polsce, kto nie jest zdeklarowanym faszystą, czy półfaszystą jest... komunistą. Gdyby wszyscy ci, których dziś się w Polsce oskarża o komunizm byli naprawdę komunistami, to Polska Partia Komunistyczna musiałaby być bezwzględnie najsilniejszą partią polską i dziwićby się należało, że ciągle jeszcze żyjemy w Polsce sanacyjnej, a nie w Polsce Radzieckiej.

Od dłuższego czasu dla pewnych kół w Polsce nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jednościowcy są komunistami, a cała nasza organizacja stoi na usługach Kominternu. Tym wszystkim naszym „sympatykom" proponujemy wpisanie sobie do pamiętnika poniższych słów z artykułu d-ra Kiełpińskiego z katowickiej „Polonii" (organ Korfantego). Oczywiście i dr. Kiełpiński i „Polonia" stoją poza wszelkiemi podejrzeniami o komunizm. Otóż dr. Kiełpiński w artykule „Walka z komunizmem" pisze:

„Komunizm jest wrogiem wolności, jest wrogiem prawdziwej demokracji, jest wrogiem chrześcijaństwa. Walka z nim jest bezwzględnie konieczną Chodzi tylko o metody tej walki.

„Są one dwojakiego rodzaju. Jedna polega na bezpłodnej kampanii papierowej i dobieraniu szeregu niezbyt wyszukanych rzeczowników i przymiotników, krytykujących bolszewizm rosyjski. Jest to mało celowe — ale nieszkodliwe. Szkodliwe jest natomiast co innego. Mianowicie: wyszukiwanie wszędzie i na każdym kroku wpływów komunistycznych, przypisywanie tendecyj bolszewickich każdemu zwróceniu uwagi na braki ustroju lub niedomagania systemu gospodarczego zarówno w Polsce jak i poza Polską. Jednym słowem: oskarżanie o sympatie wywrotowe każdego, kto nie idzie po linii jak najciaśniej pojętego konserwatyzmu. Wystarczy zwrócić uwagę na wadliwość stosunków rolnych nie tylko w Polsce, ale nawet w Hiszpanii, aby natychmiast znalazł się ktoś, kto podszepnie w stosownej chwili: — Uwaga! Może to zakapturzona agitacja... Wystarczy napiętnować wyzysk lub nawet poprostu stwierdzić, że prawa, przyznane gdzieindziej ludziom pracy są słuszne, aby w tej chwili spotkać się z opinią: To wywrotowiec. Przyszły sympatyk komuny....

**Błędne metody.**

Takie same metody stosuje się przy omawianiu kwestyj polityki zagranicznej. Czytając niektóre artykuły, czytelnik dochodzi do zastraszających wniosków: Komunizm we Francji, Czechosłowacja, to prosta ekspozytura Sowietów, Rumunia, podminowana wpływami Kominternu, ze wszystkich stron otacza nas morze bolszewizmu, jedyna jasna plama na karcie Europy — to Niemcy hitlerowskie. Stąd wniosek...

Stąd wniosek taki, że oddaje się częstokroć bezwiednie olbrzymie przysługi propagandzie hitlerowskiej, której ostateczne cele są zasadniczo sprzeczne z bezpieczeństwem i nienaruszalnością naszych granic i naszej niepodległości.

A jeśli chodzi o „teren wewnętrzny", to nieoględne szafowanie podejrzeniami o komunizm, rzucanie bezpodstawnych oskarżeń, doczepianie się do każdego śmielszego wyrazu, każdego niezależnego zdania, węszenie we wszystkim i wszędzie „przesłanek wywrotowych", jednym słowem, typowy obskurantyzm społeczny, jest najlepszą i najskuteczniejszą propagandą komunizmu. Przykładów na poparcie naszego twierdzenia jest mnóstwo".

Do tych słusznych słów „Polonii" nic dodawać nie potrzeba. Niestety, denuncjatorzy z fachu czy z urodzenia pozostaną denuncjatorami.

---

# Prawda o Rosji Bolszewickiej

## Dwa głosy ludzi nieuprzedzonych

Dwukrotnie, raz w roku 1925, drugi raz w roku ubiegłym , jeździł do Rosji sir WalterCitrine, sekretarz jeneralny angielskich związków robotniczych (Trade Unions) i przewodniczący międzynarodowego socjalistycznego związku robotniczych syndykatów, aby „doszukać się prawdy" Rezultaty tych poszukiwań Citrine, którego w żadnym wypadku nie można posądzać o sympatie dla ustroju kapitalistycznego, ogłosił ostatnio w książce pod tytułem: „I search for truth in Russia" (Szukam prawdy w Rosji).

Uderzyły go przede wszystkim straszne warunki mieszkaniowe. W barakach robotniczych, nie przeznaczonych na pokaz, widział barłogi, na dwóch łachmanami okrytych łóżkach po pięć osób śpiących w ciasnych komórkach... „Najgorszemu nieprzyjacielowi nie życzyłbym, by żył w takich miejscach" — pisze Citrine — a warunki takie powtarzają się nietylko w małych mieścinach, ale w wielkich miastach, jak Moskwa, Baku i ośrodkach przemysłowych, jak Dnieprostroj...

Interesowała także Citrine'a sprawa wynagrodzeń robotniczych. Przekonał się on, że w Moskwie robotnik zarabia od 105 — 312 rubli miesięcznie (około 30—90 złotych), wykwalifikowany nieco więcej, dyrektorzy fabryk około 2000 rubli Ponieważ, jak twierdzi Citrine, rubel przedstawia wartość około trzech pensów, czyli 30 groszy polskich, a zimowe ubranie od 225 — 350 rubli, żelazne łóżko 125 rubli, a kilogram wołowiny 7 — 12 rubli, łatwo sobie wyobrazić, jaka panuje tam nędza

Strasznie przedstawia się też opieka nad dzieckiem.

Robotnicy w fabrykach są pod stałym nadzorem, jak złoczyńcy. Nadzór ten rozciąga się również nawet na życie prywatne.

„Jakżeż możemy potępiać dyktaturę naszych faszystowskich przeciwników — zapytuje Citrine — a jednocześnie zezwalać na dyktaturę komuniistów? W Rosji zniszczono wszelką opozycję polityczną. Wolności słowa, prasy i sumienia nie ma dla nikogo, prócz komunistów...".

* * *

Drugi bardzo charakterystyczny opis stosunków, panujących w Rosji bolszewickiej pochodzi od Andre Gide'a, francuskiego pisarza komunistycznego, który będąc w Rosji bolszewickiej — wrażenia swe spisał w książce — Cytujemy poniżej kilka charakterystycznych wyjątków z tej książki:

**„Ujarzmiona myśl"**

„Wątpię, czy w jakimkolwiek innym kraju, nawet w hitlerowskich Niemczech, myśl jest mniej wolna, bar-

dziej gnębiona, bardziej lękliwa (terroryzowana), bardziej ujarzmiona".

**„Wszystko z góry".**

„W Z.S.R.R. jest założone z góry i raz na zawsze, że o wszystkim i o czymkolwiek może być tylko jedno zdanie. Po tylu miesiącach, tylu latach, miało się prawo zapytać: „Czy będą wreszcie w stanie podnieść głowę? Nigdy czoła nie były bardziej schylone".

* * *

Przy przejeździe przez Gori, miejsce urodzenia Stalina, chciał Gide wysłać telegram do Stalina. W zredagowanej przez siebe depeszy tytułował Stalina przez „wy". Ale urząd pocztowy nie chiał depeszy tej przyjąć, żądając, aby Stalina zatytułował przez „wódz pracowników", „pan narodów" lub coś podobnego.

„Opieram się — pisze Gide — napróżno. Nic nie poradzę, zgodzą się na moją depeszę tylko wtedy, gdy przystanę na ten dodatek".

Kult dla Stalina kwitnie w Rosji bolszewickiej tak samo jak w Rosji carskiej kwitł kult dla cara. Pod tym względem nic się nie zmieniło.

* * *

Dwie wyżej zacytowane opinie ludzi, których nikt nie może posądzić o stronniczość, obalają legendę „raju" bolszewickiego.

# Dosyć tej hecy

Piszą do nas z Poznania.

Wyższe uczelnie polskie są znowu terenem gorszących burd i awantur, organizowanych przez młodzież endecką. Tłem tych zajść jest sprawa żydowska. Młodzi „narodowcy" wysunęli żądanie aby studenci Żydzi, zajmowali podczas wykładów oddzielne ławki. Ponieważ władze uniwersyteckie sprzeciwiają się temu, endecy urządzają okupację uniwersytetów.

Blokady takie zorganizowali „narodowcy" endeccy m. in. w Wilnie, Warszawie, Krakowie i Poznaniu.

Odpowiedzią władz na blokady jest zawieszenie wykładów i zamknięcie uniwersytetów (Warszawa). Zamknięcie uniwersytetu powoduje konieczność nowego wpisu, co pociąga za sobą znaczne wydatki. Dla młodzieży niezamażnej (robotniczej i chłopskiej) nowy wpis jest dużą klęską. Naturalnie paniczyki endeckie nic sobie z tego nie robią, gdyż ojcowie ich mają na to.

Rzecz jasna — młodzież niezamożna, gdyby chodziło o sprawę ważną, z chęcią zgodziłaby się na największe nawet ofiary, ale nie może ona z lekkim sercem odejmować sobie od ust kawałka chleba dlatego tylko, że paniczykom podoba się robić burdy. Panuje więc wśród niej wielkie oburzenie. Naszym zdaniem jest ono całkowicie słuszne. Należy uczynić wszystko, żeby nareszcie to huligaństwo endeckich pałkarzy na uniwersytetach poskromić. **Młodzież robotnicza jest gotowa pomóc** tym wszystkim, którzy walczą o to, aby wyższe uczelnie polskie były przybytkami wiedzy, a nie terenem dzikich nieodpowiedzialnych harców pałkarzy i bojówkarzy. Dosyć tej hecy!

**Młody robotnik.**

* * *

Na marginesie tego listu pragniemy dodać, że w Warszawie blokadę uniwersytetu zorganizowali t. zw. Młodzi ze Stronnictwa Narodowego na tle walki konkurencyjnej z t. zw. Młodzieżą Narodowo-Radykalną (O. N. R.) O. N. R-owcy mają na terenie wyższych uczelni warszawskich większość — więc młodzi S. N., chcą ich przelicytować agresywnością wystąpień wobec Żydów. Nadmienić poza tym trzeba, że ONR-owcy brali udział w uroczystości wręczenia buławy marszałkowskiej gen. Rydzowi-Śmigłemu, a to młodym z Stron. Nar. bardzo nie podobało się.

Wogóle o O. N. R-owcach mówią, że zerkają bardzo wyraźnie w stronę sanacji. W każdym razie między obu odłamami „narodowymi" toczy się walka na noże (nieraz dosłownie). Ofiarami tej walki jest młodzież niezamożna oraz sale i meble uniwersyteckie, które podczas zajść ulegają zniszczeniu.

# Poniżej Bułgarii...

W jednym wywiadzie prelegentki Polskiego Radia z dziennikarzami bułgarskimi, bawiącymi niedawno w Polsce, goście nasi nie sczzędzą słów podziwu i uznania dla Polski — podzielili się z nią również kilkoma krytycznemi uwagami.

Krytyka dziennikarzy odnosiła się zwłaszcza do naszych stosunków społecznych w kraju. W oczach gości z południowego wschodu jesteśmy typowym krajem niesprawiedliwości społecznej. — Więc cóż takiego uderzyło naszych gości?

Otóż to, że Polska, będąc tak bogatym krajem, mając tyle dóbr naturalnych, może pozwolić na istnienie tak wielkich różnic stanowych między obywatelami. Uderzyło ich przede wszystkim to, że w wielkich lokalach publicznych kawiarniach, kasynach, nie ma miejsca dla ludzi „świata pracy", że stopa życiowa chłopa zasobnej Polski może być tak niska, że chłop polski dusi się na drobnych kawałkach ziemi, obok których istnieją olbrzymie latyfundia naszych „panów", latyfudnia, których Bułgaria już dawno nie zna, dalej, że analfabetyzm i stan czytelnictwa w porównaniu z Bułgarią jest zasraszający itd. itd.., a w obliczu takich faktów pasożytują warstwy, żyjące ponad stan w porównaniu z drugą częścią społeczeństwa. Zdziwiło więc to dziennikarzy bułgarskich, że zamożna Polska może tolerować takie zacofanie socjalne.

Nie trzeba więc długich badań i studiów, ale nawet powierzchowne obserwacje gości z południowego wschodu wskazuje, że polska klasa robotnicza musi jeszcze dużo nadrobić, aby przynajmniej stanąć na poziomie... — Bułgarii.

# Z ruchu spółdzielczego

W Toruniu odbyło się przed niedawnym czasem Nadzwyczajne walne zebranie Spółdzielni Spożywców „Jedność". W ósmym miesiącu swego istnienia spółdzielnia posiada 70 członków oraz osiągnęła 1000 zł miesięcznego obrotu. Przyczyną powolnego rozwijania się spółdzielni jest to, że w latach ubiegłych dwie spółdzielnie toruńskie upadły, narażając członków na dotkliwe straty. Zaufanie do spółdzielczości odbudowuje się powoli ale systematycznie. Spółdzielnia „Jedność" jest wzorowo prowadzona. Na czele Zarządu stoi kol. Wójcik. Członkami spółdzielni są zarówno robotnicy, jak i pracownicy umysłowi.

## Ilość spółdzielni rośnie

W ciągu pierwszych trzech kwartałów obecnego roku powstało w Polsce **512 nowych spółdzielni**.

## Młodzież robotnicza zapomniała o spółdzielczości

W popularnym dwutygodniku spółdzielczym „Spólnota" ukazał się artykuł o stosunku młodzieży do spółdzielczości. Autor tego artykułu stwierdza, że młodzież wiejska bardzo interesuje się spółdzielczością, natomiast młodzież robotnicza zapomniała o spółdzielczości.

Jednym z zadań Z. M. P. „Jedność" będzie, aby ten stan usunąć.

# Notatki

### Sanatoria tylko dla bogaczy

O tem, że wszystkie urządzenia zdrowotne, różne uzdrowiska itp. są błogosławieństwem tylko wybranych, nie potrzeba chyba wspominać. Weźmy n. p. sanatoria, przeznaczone dla chorych gruźlicznych. Wiadomo, że gruźlica szczególnie wielki odsetek ludzi zabiera nam, t. j. klasie pracującej. Gruźlicy wymagają specjalnego leczenia w sanatoriach i to leczenia długiego, z powodu przewlekłości choroby. Tymczasem chorzy opuszczają te sanatoria niewyleczeni. Z chwilą poprawy ogólnego stanu zdrowia zmuszeni są sanatoria opuszczać. Jest jedno tylko sanatorium w Polsce, w którym czas leczenia chorego wynosi mniejwięcej około sto dwadzieścia dni, w paru innych 80 — 90, w reszcie 45 — 60. Śmiesznym to jest doprawdy, by wyleczyć gruźlicę w przeciągu tych kilkudziesięciu dni. Biednych leczy się tam... ani połowicznie. Dlaczego? Chorzy ci nie mają forsy, no i... czasu, boć dłuższe leczenie może być przyczyną utraty pracy przez chorego. Są wypadki, że lekarz, litując się nad dolą chorego, niezdolnego jeszcze do pracy — daje mu, na usilną jego prośbę — zaświadczenie możności dalszego pracowania. Sanatoria też pieniędzy nie posiadają, bo skądby je miały? Pieniędzy na to niema.

Trzeba stawiać dużo różnych pomników, kopców. Kosztują różne wyjazdy, przyjęcia, a przedewszystkiem towarzyskie przyjęcia „grupy".

Ty biedny gruźliku, skoro nie masz pieniędzy, to sobie spokojnie umieraj. Im prędzej umrzesz — tem lepiej dla ciebie i dla innych. Jesteś tu zupełnie niepotrzebny. Innym powietrze zatruwasz!

### Niepokalanów

Na linii kolejowej Warszawa—Sochaczew, w powiecie sochaczewskim leży Niepokalanów, klasztor OO.. Franciszkanów, w którym znajdują się głośne na całą Polskę zakłady drukarskie, gdzie drukuje się: „Mały Dziennik" i „Rycerz Niepokalanej". Z informacji, zamieszczonej w jednej z gazet warszawskich dowiadujemy się ciekawych szczegółów odnośnie zakładów i wydawnictw OO. Franciszkanów. I tak: **braciszków jest 700, a 1550 w nowicjacie.** Pracują oni oczywiście **darmo**. Maszyn jest bardzo dużo i to nowoczesnych, m. inn. 3 maszyny rotacyjne, kilka maszyn pospiesznych i pedałówek, poza tym pięć linotypów. „Mały Dziennik" wychodzi w nakładzie **od 140 do 180 tysięcy, „Rycerz Niepokalanej" ma 770 tysięcy nakładu. „Mały Rycerzyk" 120 tysięcy.** Najwięcej czytelników rekrutuje się z województw **Poznańskiego i Pomorskiego.** Na trzecim miejscu stoi województwo krakowskie.

Dzięki darmowej pracy braciszków „Mały Dziennik" może z powodzeniem konkurować ze wszystkimi wydawnictwami w Polsce. Nic więc dziwnego, że skutki tej kon kurencji barzo dotkliwie odczuwają wszystkie pisma katolickie całej Polski zachodniej.

Kiedy „Mały Dziennik" zaczął wychodzić Ojcowie Franciszkanie uspakajali wydawców katolickich w Zachodniej Polsce tem, że pismo ich będzie konkurencją dla prasy żydowskiej (dla rónych „Ekspresów") — teraz jednak okazuje się, że stało się inaczej, skoro najwięcej abonentów i odbiorców zdobył „Mały Dziennik" w województwach zachodnich, to jest tam, gdzie ani jedno żydowskie pismo nie wychodzi.

No tak...

### Źle wychowali lud hiszpański

Według statystyki z roku 1927 było w Hiszpanii 970 klasztorów męskich, z 12-tu tysiącami zakonników i 3728 zakonów żeńskich z przeszło 52 tysiącami zakonnic. — 62 tysiące proboszczów i ponad 10 tysięcy kleryków w seminariach duchownych. Razem było w Hiszpanii 168 tys. 762 księży, zakonników i zakonnic.

### Zjazd wielkopolskiej młodzieży wiejskiej

W połowie listopada br. odbył się w Poznaniu walny zjazd Wielkopolskiego Związku Młodzieży Wiejskiej przy udziale około 400 delegatów.

Zjazd wysłuchał dwu ciekawych referatów: ks. płk.

# Bitwa pod Pyrami

*Garść żydowskiej młodzieży nacjonalistycznej, ogarniętej porywem mistycyzmu, coraz mocniej zawładającego całym światem, wyruszyła z Warszawy marszem do wymarzonej przez się Palestyny.*

*Na krótko przed wymarszem, wódz tej młodzieży raportował o swych zamiarach p. premierowi Składkowskiemu. Pan generał wysłuchał bacznie raportu, potraktował zamiar życzliwie, przyrównał go do przedsięwzięć dawnych krzyżowców i obiecał myśleć o tym zamarze wiele bardzo wiele.*

*Wynikiem tego namysłu była potyczka pod Pyrami, dość lichym letniskiem podwarszawskim. Na błoniach pyrskich zabiegła drogę kolumnie maszerującej chorągiew policyjna. Potyczka, nie tyle krwawa, co pełna podniecenia zakończyła się wzięciem do niewoli wodzów wyprawy i rozproszeniu szeregowców; sztandaru nie zdobyto.*

*Co skłoniło p. premiera do przybrania w Pyrach roli archanioła z mieczem ognistym, broniącego wstępu rzeszom wędrowniczym do ich raju, — pytać byłoby daremnie. Nie mogło tu chodzić o wyraz opieki nad młodzieżą wędrowniczą gdyż takie wycieczki krajoznawcze bywają zazwyczaj młodzieży zalecane, ani o obawę utraty tylu obywateli polskich, gdyż wszyscy niemal powróciliby niechybnie do domowych pieleszy po krótszej czy dłuższej wędrówce, ani o chęć oszczędzenia przykrości Anglikom w Palestynie, gdyż w warunkach, w jakich wyprawę podjęto, nikt z nowoczesnych krzyżowców nie dotarłby do Palestyny.*

*Większość wędrowców powróciłaby wkrótce, poszczególne jednak jednostki znalazłyby może warunki istnienia w krajach innych i tam pozostały, zwłaszcza ze względu na swój wiek przedpoborowy. Polska przebolałaby zapewne utratę pewnej liczby tego rodzaju żołnierzy.*

*A przecież urzędowe wynurzenia, składane nawet w Genewie, podkreślają potrzebę usuwania z Polski żywiołu żydowskiego. Pewien myśliciel zagraniczny, wystąpił nawet z projektem rozwiązana sprawy żydowskiej w Polsce przez usuwanie corocznie do Palestyny przez lat dwadzieścia młodzieży żydowskiej w wieku lat dziewiętnastu; projekt ten jest oparty na psychice Żyda w wieku przedpoborowym.*

*Wszystko zdawałoby się przemawiać za tym, że p. premier ułatwi wymarsz, zaopatrzy we wszelkie dokumenty i że posterunek policji w Pyrach będzie tylko pytał przechodzących wędrowców: — Może który z panów zapomniał wziąć paszport z sobą? Proszę, oto jest dublikat.*

*Stało się inaczej; dlaczego — pytać daremnie.*

*Dlaczego p. premier, choć przeświadczony, jak ongiś faraon przed wymarszem Żydów z Egiptu, że Żydzi powodują różne plagi egipskie, poszedł jednak w ślady faraona i postanowił przeszkodzić wymarszowi ludu wybranego?*

Panasia i prof. Reisinga oraz powziął szereg uchwał natury organizacyjnej. Na szczególną uwagę zasługuje ta, która mówi o ostatecznem połączeniu Wielkopolskiego Związku Młodzieży Wiejskiej z „Wiciami". W wynikłym sporze między „Chłopskim Życie mGospodarzcem", pismem wydawanym przez Łódzki Związek Młodzieży Wiejskiej a Wlkp. Związkiem Młodz. Wiejsk. — Zjazd stanął po stronie Poznania, potępiając „Chłopskie Życie Gospodarcze" i stwierdzając, że „jest ono czynnikiem, rozsadzającym młody ruch ludowy".

Na czele nowoobranego zarządu stanął kol. Jna Wójkiewicz jako prezes.

W Zjeździe uczestniczył w charakterze gościa prezes Z. M. P. „Jedność" kol .Felczak, który witał i pozdrawiał Zjazd imieniem młodzieży robotniczej. Przemówienie kol. Felczaka przyjęli uczestnicy Zjazdu bardzo żywymi oklaskami. (Jak wiadomo, między obu organizacjami istnieją od dłuższego czasu bardzo przyjazne stosunki).

## Radyka(na)lia

*Organ Polskiej Młodzieży Demokratycznej „Przemiany" w n-rze 3-cim z dnia 15 listopada br. przyczepił się do „Demokraty", niczem przysłowiowy rzep do psiego ogona.*

*Ma nam za złe, ów organ „demokratów" z nieprawdziwego zdarzenia, wiele rzeczy, między innymi to, że „Jedność" należy do „Frontu Morges" i pomimo swego lewicowego charakteru nie zwalcza kleru.*

*Jeżeli chodzi o przynależność do „Frontu Morges", to nie wiemy na jakiej podstawie „Przemiany" do takiego wniosku doszły — nam bowiem o tem nic nie wiadomo, by Z. M. P. „Jedność" — jako organizacja ideowo-wychowawcza, zgłaszała akces do jakichkolwiek frontów politycznych, a więc i do Frontu Morges.*

*Tę wiadomość wyssały „Przemiany" z palca.*

*Inaczej ma się sprawa ze zwalczaniem przez „Jedność" kleru. Prawdą jest, że „Demokrata" nie poszedł za przykładem radykałów starego typu, którzy to na pierwszy plan wysunęli walkę z klerem. Do takiej marki „demokratów" należą również „demokraci" Z. P. M. D. — Osobliwa jest to odmiana demokratów i „radykałów". — Z jednej strony pełne usta radykalnych frazesów — z drugiej zaś ordynarne, lokajskie wysługiwanie się dyktaturze za... mandaty poselskie, notariaty, tłuste posadki. Seniorami Z. P. M. D. są wszak i p. poseł notariusz Jeszke i p. poseł Szurzyński, i p. mec. Chmielewski, („cierpiący nędzę" na G. Śląsku) i wielu, wielu innych.*

*Osobliwa ta odmiana „demokratów", ciesząca się z „Brześcia", ubóstwiająca „wodzów", służąca im na czterech łapkach! Nową niby odmianę demokracji wynaleźli!... bez wolności, bez parlamentaryzmu, bez stronnictw politycznych, ale za to z obozami koncentracyjnymi, z sejmem a la pułk. Sławek i partią a la B.B.W.R. czy O. Cz. P.*

*Brak charakteru zastępują tupetem i bezczelnością! Wysługiwanie się reżimowi za posadki — pokrywają hurra-radykalizmem społecznym, zakłamanym i nieszczerym.*

*Nie jesteśmy „radykałami" i „demokratami" w stylu panów z b. Wyzwolenia i Stronnictwa Chłopskiego, owych Wyrzykowskich, Langerów, Malinowskich, Wronów etc. etc., którzy za grosz charakteru nie mają.*

*Nie jesteśmy radykałami typu p. Zegadłowicza, który przez długi czas urzędował w Księgarni św. Wojciecha („Tęcza"), i pobierał tam grube tysiączki, a później wypędzony z tego „raju", odpłacił się swoim dobrodziejom obrzydliwymi napaściami.*

*Nie jesteśmy także demokratami typu Surzyńskich, Jeszków i ich pupilów z Z. P. M. D.*

*Coś nas odpycha od nich wszystkich, coś, co po dłuższej analizie określamy innym stosunkiem do moralności.*

*Może panowie z Z. P. M. D. nazwą to „przebrzmiałym demokratyzmem", ale my, patrząc na*

---

*Tyle tylko, że nie popełnił błędu faraona i nie doganiał Żydów od tyłu, ale postanowił zabieżeć pole i stawić czoło w walce rycerskiej.*

*Może obawiał się cudów, związanych z biblijnemi wędrówkami Żydów. A nuż za Pyrami powstałoby z nagła Morze Czerwone, które otworzyłoby suche przejście dla Żydów; Żydzi przemaszerowaliby niby między ścianami dwóch akwarjów na drugi brzeg, gdzieś pod Piasecznem, ale coby się stało ze ścigającymi ich hufcami p. premiera! Dlatego pewniej było zapobiec cudom przez umocnienie zawczasu pozycji w Pyrach*

*Zdawało się, że żywa noga nie wymknie się z klęski pyrskiej, że ludność żydowska Piaseczna, która w strojach uroczystych i przy zastawionych stołach oczekiwała nadciągnięcia batalionów palestyńskich, nie ujrzy bezpośrednich świadków klęski pyrskiej.*

*Żydzi piaseczyńscy długo patrzyli w stronę Pyr. Ukazał się jakiś jeździec na białym koniu, który wywołał spontaniczne okrzyki: „Ura, dy wajse klaczkes"!*

*Niestety, nie był to wódz wyprawy. Dopiero później nadjechał cyklista w stroju chaluca; był to jedyny przedstawiciel rozbitych batalionów, który „uszedł i zmylił pogonie". Nim jednak zdołał szczegółowiej zreferować rozmiary klęski, już go wziął do niewoli hufiec policji, konsystujący w Piasecznie. Dalsze hufce, które zostały postawione na stopie wojennej hen aż do Góry Kalwarii, a może nawet do granicy rumuńskiej, nie miały już kogo zwyciężać...*

*Tak się zakończyła impreza, obliczona na daleko szerszą miarę, niż dane to jej było osięgnąć. Stłumiono i zmarnowano tak pożyteczny dla Polski przejaw propagandy za opuszczeniem nas przez Żydów. Dlaczego, — pytać daremnie.*

*Dlaczego Żydom kazano maszerować aż do Pyr; dlaczego nie rozproszono ich przy przystanku tramwajowym, od którego swój marsz rozpoczęli? Dlaczego nie wydano im walki w jakiej bliższej miejscowości, np. w Szopach Polskich? Może teren był mniej przydatny pod względem strategicznym, ale zato nazwa miejscowości po prostu wymarzona do tego rodzaju przedsięwzięć.*

*Są tacy, którzy twierdzą, że p. premier wyliczył, iż bataliony nieprzyjacielskie nadciągną do Pyr o godzinie ósmej, a że tej godzinie przypisuje w swej działalności wyjątkowo duże znaczenie i uważa ją dla siebie za specjalnie szczęśliwą i zwycięską, więc dlatego właśnie wybrał Pyry na teren swego triumfu.*

*Są to jednak tylko przypuszczenia. Prawda kryje swe oblicze za hasłami sanacyjnymi: „Prawitielstwo łuczsze znajet" (rząd wie lepiej) oraz: „Komu Pan Bóg dał stanowisko, temu da i rozum".*

*Jeńcy z pod Pyr mają odpowiadać za utworzenie „nielegalnego związku", czyli poniosą karę za to, że urzędy nie zdążyły dotychczas ulegalizować istnienia ich organizacji, zgłoszonej przed pół rokiem.* P. PŁOSKI.

*Was — wolimy być już niemodni. Mając oczy otwarte na wszystko, w przeciwieństwie do Was — „demokraci“ z Z. P. M. D., którym zezwolono łaskawie tylko jedną stronę polskiej rzeczywistości widzieć, obserwujemy doskonale wiele złych rzeczy i wśród duchowieństwa (nadmierną chciwość, brak tolerancji, zbytnie uleganie możnym i potężnym itp.), ale wydaje się nam, że kto jak kto, ale wy nie macie najmniejszego prawa tych zarzutów stawiać!*

*Demokrację w Polsce zdyskredytowali radyka-na-lie, nieobliczalni demagogowie, ludzie bez charakteru, karierowicze, zegadłowicze i posadkiewicze.*

*Nie pójdziemy ich śladami!*

# O umasowienie „Demokraty“

Od trzech lat, odkąd „Demokrata“ wychodzi, sprawa „Demokraty“ jest sprawą, która najbardziej leży na sercu prawdziwym jednościowcom. *Sprawa „Demokraty“ stała się niejako naszą sprawą serdeczną.* Trzy lata wydawania „Demokraty“ utwierdziły nas w przekonaniu, że wydawanie „Demokraty“ jest bezwzględną potrzebą. „Demokrata“ odegrał niezwykle doniosłą rolę wewnątrz naszego ruchu. *Z drugiej strony wpływy „Demokraty“ sięgają znacznie dalej poza ramy naszej organizacji, niżby się to napozór wydawać mogło.*

„Demokrata“ zrobił już dużo, a raczej my, jednościowcy, przy pomocy „Demokraty“ zrobiliśmy dużo. Dotąd jednak nie udało się nam jeszcze dokonać rzeczy najważniejszej — *uczynić „Demokratę“ pismem masowym.* „Demokrata“ ciągle jeszcze niestety jest pismem, czytanym przez grupy młodzieży, a nie przez masy młodzieży pracującej. *I dlatego uczynienie z „Demokraty“ pisma mas młodzieży pracującej jest naszym najbliższym i najważniejszym zadaniem. W miesiącu grudniu, propagandowym miesiącu „Demokraty“, musimy jednościowcom rzucić wezwanie: „umasowić „Demokratę“! „Demokrata“ — czytany przez masy młodzieży pracującej — oto nasz najbliższy cel.*

Mamy wszelkie warunki po temu, by stać się pismem masowym. *Sam tytuł „Demokrata“ jest hasłem i całym programem. „Demokracja“ — oto dzisiaj cel wszystkich ludzi pracy, wszystkich ludzi postępu.* Dla jednych demokracja — to cel ostateczny, dla drugich dopiero początek i środek do celu. *Dla wszystkich jednak żywiołów niereakcyjnych i niefaszystowskich demokracja jest celem najważniejszym w obecnej sytuacji.*

Trzy lata temu, kiedy wychodziliśmy z pierwszym numerem „Demokraty“ witano nas jako epigonów dawno przebrzmiałej epoki. *Dziś demokracja jest główną stawką w zażartej walce między faszyzmem i ludem.*

Nie chcemy mieć monopolu na walkę o demokrację w młodym pokoleniu polskim. Z głębokim zadowoleniem stwierdzamy, że obok nas wychodzą inne demokratyczne pisma młodzieży. Z prawdziwą radością witamy każde nowe pismo młodzieżowe, które chce walczyć o demokrację. Wiemy dobrze, że dla wszystkich starczy w młodym pokoleniu polskim miejsca i roboty. *Im więcej trybun młodej myśli demokratycznej w Polsce, tem lepiej.*

To też akcji umasowienia „Demokraty“ nie podejmujemy pod znakiem konkurencji z którymkolwiek demokratycznym pismem młodzieżowym w Polsce! *Chcemy w grudniu dać „Demokratę“ do rąk tych, którzy wogóle dotąd nie czytali demokratycznego pisma młodzieżowego, albo, którzy co co gorsza, czytali młodzieżową prasę faszystowską.*

Rzucamy więc hasło: *umasowić „Demokratę“! We wszystkich fabrykach, warsztatach, wsiach, gimnazjach, uniwersytetach — gdzie są jednościwcy — „Demokrata“ musi być masowo czytany!*

Wierzymy głęboko w to, że wszędzie tam, gdzie „Demokrata“ będzie czytany, będą rosnąć zastępy tych młodych ludzi pracy, którzy ofiarnie staną w szeregach bojowników o

*Demokrację, Wolność, Pokój i Kulturę!*

# Miesiąc propagandy

**Miesiąc listopad ogłosiliśmy miesiącem propagandy „Demokraty“. Ze względu na to, że nie wszystkie organizacje wojewódzkie miały możność sprawę tą się zająć, w miesiącu listopadzie — na wniosek organizacji śląskiej — również miesiąc grudzień — obwołujemu miesiącem propagandy „Demokraty“. Wyznaczenie nagród dla Kół, które zyskają największą ilość abonentów, nastąpi z końcem grudnia br.**

**A więc do dzieła Koleżanki i Koledzy! Hasło na miesiące propagandy: „Trzeba podwoić nakład „Demokraty“.**

**ZARZĄD GŁÓWNY.**

P. S. „Demokrata“ obecnie jest dwutygodnikiem i wychodzi dwa razy w miesiącu na każdego 1 i 15.

# Na Fundusz Prasowy „Demokraty“

Na fundusz „Bez niczyjej łaski“ złożyło Koło Z. M. P. „Jedność“ z Rudy Śląskiej kwotę 5,— zł i Koło Przysiek (pow. toruński) zł 2.—.

Kołom tym za ich ofiarność składamy podziekowanie.

# Kronika organizacyjna

Śląski Zarząd Wojewódzki będzie dysponował w okresie od 15 grudnia do 31 stycznia kilku prelegentami, którzy gotowi są wygłaszać wykłady na tematy społeczno-polityczne i popularno-naukowe. Koła, które chciałyby we wspomnianym okresie wykłady takie u siebie zorganizować, powinny o tym zgłosić w sekretariacie w Chorzowie, ul Krzywa 14


WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie 25 groszy. Kwartalnie 75 groszy. Prenumeratę wpłacać można za pomocą przekazów rozrachunkowych (numer kartoteki 14), lub na r-k w P. K. O. nr. 214 407.

**Pismo ukazuje się dwa razy w miesiącu.**

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, ul. Legionów 29. Oddział w Poznaniu, ul. Wrocławska 14 m. 4.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Młodzieży Pracującej „Jedność. — Redaktor: Zygmunt Felczak, Toruń ul. Legionów 29.

Drukiem Drukarni Robotniczej Sp. z o. odp. Toruń, Legionów 29.